

Daniel Keyes

KWIATY DLA ALGERNONA



[Recenzja] "Kwiaty dla Algernona" Daniel Keyes

Jagna Rolska

Książka łączy pokolenia

Dom wydawniczy Rebis, powołując do życia serię „Wehikuł czasu” postawił na najbardziej utytułowane nazwiska i obsypane nagrodami powieści zaliczające się do klasyki gatunku. Jedną z nich jest właśnie powieść nieżyjącego już amerykańskiego pisarza Daniela Keyesa.

Po raz pierwszy została wydana w 1966 roku i zdobyła nagrodę Nebula. W Polsce ukazała się dopiero trzydzieści lat później nakładem wydawnictwa Prószyński i s-ka, a teraz, po kolejnych ponad dwudziestu latach, przypomina o niej właśnie seria „Wehikuł czasu”, dając szansę na zapoznanie się z zawartością już trzeciemu pokoleniu. Tu warto sobie postawić pytanie, czy pomimo upływu czasu „Kwiaty dla Algernona” nadal mogą trafić w gust czytelników?

Bohaterem powieści jest opóźniony umysłowo trzydziestodwuletni Charlie Gordon. Wskutek eksperymentu medycznego odzyskuje sprawność intelektualną, a z czasem jego mózg zaczyna pracować na poziomie geniusza. Charlie z trudem odnajduje się w społeczeństwie. Wraz z podnoszącym się ilorazem inteligencji coraz dobitniej uświadamia sobie skalę odtrącenia, z jaką musiał się wcześniej mierzyć. Począwszy od własnych rodziców a przede wszystkim matki, która próbowała zmusić go biciem, żeby zachowywał się normalnie, a skończywszy na współpracownikach z piekarni. „Obudzony” Charlie widzi rozmiar szyderstw, oszustw i negatywnych relacji, które wcześniej brał za dobrą monetę.

Tytułowy Algernon jest myszą laboratoryjną. To na niej naukowcy testowali rewolucyjną metodę, zanim odważyli się przeprowadzić eksperymentalny zabieg na człowieku. Charlie, obserwując zwierzę, dochodzi do wniosku, że wszystkie etapy, przez jakie przechodzi gryzoń, przepowiadają to, co będzie się działo także z nim. Jak obudzony do myślenia umysł pogodzi się z wizją ponownej degeneracji? Emocje związane ze śledzeniem tej historii na kartach powieści dodatkowo podkreśla narracja pierwszoosobowa. Charlie prowadzi dziennik. Zaczyna od krótkich notatek pisanych nieporadnym i pełnym błędów ortograficznych językiem, by później ewoluować w sprawnego obserwatora świata, a następnie zacząć się zsuwać po intelektualnej równi pochyłej. Tym, co przeraża najbardziej, jest fakt, że mężczyzna ma świadomość tego, co się dzieje. Irytuje go to, że przestaje rozumieć znaczenie słów i zwyczajnie się boi.

Ale powróćmy do wyżej zadanego pytania – czy trzecie pokolenie czytelników wciąż będzie doceniać powieść Daniela Keyesa. Mam wrażenie, że problematyka utworu jest na tyle uniwersalna, że raczej się nie dezaktualizuje. Czy tego chcemy, czy nie, problem wykluczenia ludzi z różnego typu dysfunkcjami wciąż istnieje. Z pewnością nie w tak ogromnym zakresie, jak w latach 50., ale nierówności wciąż istnieją. Jedno jest pewne. W tamtych, zdecydowanie mniej humanitarnych czasach, wizja niepełnosprawności musiała w czytelnikach budzić prawdziwą grozę. Wywołane lekturą emocje, a także piękny język powieści, musiały przynieść powieści zasłużone nagrody i międzynarodową sławę.

Jedyne, co niespecjalnie wyszło, to okładka, ale przecież chodzi o zawartość – a tę gorąco polecam!

